# Nie wracaj po swoją koszulę

*Zostawione rzeczy nie zastąpią szczerego wyznania*



Laura Bellini

# Nie wracaj po swoją koszulę

Zostawione rzeczy nie zastąpią szczerego wyznania

Laura Bellini

ROMANS

ISBN: 9788384905548

ALL-IN Rafał Płonkowski



# SPIS TREŚCI

INTRO ..... 4
Rozdział 1 - Warunek powrotu ..... 11
Rozdział 2 - Osiem kadrów ..... 22
Rozdział 3 - Światło, którego nie planowaliśmy ..... 36
Rozdział 4 - Poza kadrem ..... 49
Rozdział 5 - Prawo do własnego czasu ..... 67
Rozdział 6 - Chwila bez pretekstu ..... 80
Rozdział 7 - Rzeczy, których nie nazywamy ..... 93
Rozdział 8 - Jego własny świat ..... 106
Rozdział 9 - To, czego nie da się odłożyć ..... 119
Rozdział 10 - Nie tylko na chwilę ..... 134
Rozdział 11 - Poranek po wszystkim ..... 149
Rozdział 12 - Pytanie bez wygodnej odpowiedzi ..... 158
Rozdział 13 - Cena wspólnych planów ..... 171
Rozdział 14 - To, czego się boimy ..... 182
Rozdział 15 - Wszystkie pozostawione rzeczy ..... 192
Rozdział 16 - Miejsce na oddech ..... 203
Rozdział 17 - Własny wybór ..... 215
Rozdział 18 - Bez rzeczy w ręku ..... 225
Rozdział 19 - Bez żadnych pretekstów ..... 236
Rozdział 20 - Zostaw to, jeśli chcesz zostać ..... 245

# INTRO

W piątek o dwudziestej pierwszej siedemnaście mieszkanie wyglądało dokładnie tak, jak sobie wymarzyłam. Jasne ściany odbijały ciepłe światło lamp, dębowa podłoga miała odpowiedni odcień, a ostatni fotel stał pod takim kątem, że z kanapy można było podziwiać widok na krakowskie kamienice. Wszystko znalazło swoje miejsce. Nawet niewielki wazon z gałązką oliwną, który przez cały dzień przesuwałam o kilka centymetrów, wreszcie przestał mnie irytować.

Zlecenie było zakończone. Zdjęcia gotowe, lista poprawek zamknięta, właściciel zadowolony. Następnego dnia miałam przekazać komplet dokumentów i klucze. Potem zamierzałam pojechać do siebie, wziąć długą kąpiel, zamówić coś dobrego i przez cały wieczór nie myśleć o pracy.

To był całkiem rozsądny plan.

Problem polegał na tym, że w mieszkaniu nadal był Miłosz Brzoza.

Stał przy oknie, sprawdzając ostatnie zdjęcia na ekranie aparatu. Miał na sobie ciemne spodnie i białą koszulkę z podwiniętymi rękawami. Włosy, zwykle starannie ułożone, opadały mu teraz nieco na czoło. Wyglądał tak, jakby wcale nie zamierzał się spieszyć. Zresztą nigdy nie miałam wrażenia, że Miłosz pozwalał komukolwiek narzucać sobie tempo.

— To ostatnie? — zapytałam, wskazując aparat.

— Ostatnie, jeśli nie wymyślisz jeszcze jednej rzeczy, którą trzeba poprawić.

— Nie wymyślam. Po prostu widzę.

Odwrócił głowę i uśmiechnął się pod nosem.

— Właśnie dlatego dobrze mi się z tobą pracuje.

Nie odpowiedziałam od razu. To zdanie brzmiało niewinnie, ale w jego ustach miało irytującą właściwość. Mogło znaczyć wszystko albo zupełnie nic. Miłosz potrafił powiedzieć coś, co przez następne godziny wracało do mnie w najmniej odpowiednich momentach, a potem zachowywać się, jakby była to zwyczajna uwaga o zawodowej współpracy.

Poznaliśmy się kilka tygodni wcześniej, przy tym właśnie zleceniu. Ja odpowiadałam za projekt wnętrza, on za fotografie nieruchomości. Początkowo nasze rozmowy dotyczyły ustawienia mebli, światła i terminów. Później zaczęły dotyczyć kawy, muzyki i tego, dlaczego nie lubię ludzi, którzy mylą pewność siebie z brakiem dobrych manier. Miłosz miał na ten temat własną, dość rozbudowaną teorię.

A potem pojawiły się wieczory, które nie miały nic wspólnego z pracą.

Nie planowałam romansu. Nie szukałam kogoś, kto wypełni mi wolny czas. Miałam trzydzieści dwa lata, własną pracę, mieszkanie i wystarczająco dużo doświadczenia, żeby wiedzieć, że przyjemne spotkanie nie musi automatycznie oznaczać początku czegoś poważnego. Nie byłam jednak zainteresowana udawaniem, że bliskość nie ma znaczenia, kiedy obie strony doskonale wiedzą, że ma.

Miłosz zdawał się mieć w tej kwestii bardziej elastyczne podejście.

— Skończyłam — oznajmiłam, zdejmując z blatu próbki materiałów. — Jutro oddaję klucze. Możesz wysłać mi

zdjęcia w pełnej rozdzielczości, a ja przekażę je właścicielowi.

— Już wysłałem.

— Oczywiście. — Spojrzałam na niego. — Czyli możemy uznać, że jesteśmy wolni.

— Brzmi poważnie.

— To tylko informacja o zakończeniu zlecenia.

— Wiem.

Wrócił do przeglądania zdjęć, a ja odwróciłam się do stołu. Właśnie tam leżała rzecz, której nie udało mi się wkomponować w żaden z moich starannie przygotowanych planów.

Koszula Miłosza.

Granatowa, z miękkiej bawełny, z lekko wygniecionym kołnierzykiem. Znalazłam ją rano na oparciu krzesła. Wcześniej leżała na podłodze obok kanapy, ale uznałam, że nie będę jej tam zostawiać. Nie zamierzałam też prać jej, prasować ani udawać, że nie wiem, do kogo należy.

Złożyłam ją starannie i położyłam obok jego torby fotograficznej.

— Twoja — powiedziałam.

Miłosz spojrzał na koszulę, a potem na mnie.

— Pamiętałaś.

— Trudno zapomnieć o ubraniu zajmującym pół krzesła.

— Myślałem, że może ją wyrzuciłaś.

— Dlaczego miałabym wyrzucać twoje rzeczy?

— Nie wiem. Niektórzy ludzie lubią dramatyczne gesty.

— Niektórzy ludzie zostawiają ubrania, jakby mieli zamiar wrócić.

Przez chwilę milczał. Niewiele się zmieniło w jego twarzy, ale zauważyłam, że przestał obracać aparat w dłoniach.

— Mogę wrócić po nią jutro — powiedział.

Pokręciłam głową.

— Możesz zabrać ją teraz.

— Nie spieszy mi się.

— Mnie trochę tak.

Nie było w tym zdaniu niczego, czego nie mogłabym obronić. Miałam za sobą długi dzień, rano czekało mnie spotkanie z klientem, a potem chciałam po prostu wrócić do własnego życia. Tyle że oboje wiedzieliśmy, iż nie chodziło wyłącznie o koszulę.

Miłosz podszedł do stołu. Wziął ją do ręki, rozprostował materiał i przez moment przyglądał się mankietowi.

— Ładnie pachnie — zauważył.

— Jest czysta.

— Nie miałem na myśli proszku.

Wypowiedział te słowa spokojnie, bez uśmiechu. Pamiętałam, jak kilka dni wcześniej stał za mną w kuchni, kiedy przygotowywałam kawę, i powiedział, że lubi zapach moich włosów. Pamiętałam też, że wtedy odwróciłam się do niego, zamiast udawać, że nie usłyszałam. Miłosz miał talent do zauważania drobiazgów, których inni nie dostrzegali. Wiedział, kiedy potrzebowałam chwili ciszy, kiedy byłam zła, choć jeszcze się uśmiechałam, i kiedy należy przestać żartować.

To właśnie przyciągało mnie do niego znacznie bardziej niż jego wygląd.

Szkoda tylko, że tak dobrze radził sobie z odczytywaniem cudzych potrzeb, a tak słabo z nazywaniem własnych.

— Miłosz...

— Natasza.

Powiedział moje imię z lekkim rozbawieniem, jakby już wiedział, co zamierzam zrobić.

— Nie zaczynaj.

— Niczego nie zaczynam.

— Właśnie to jest problem.

Uśmiech zniknął mu z twarzy. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie ponad stołem, na którym obok koszuli leżał mój notes, dwa ołówki i próbki tkanin. Zwyczajne przedmioty, zwyczajne mieszkanie, zwyczajny koniec zlecenia. Wszystko powinno być proste.

— Nie musimy teraz rozmawiać o wszystkim — powiedział w końcu.

— Nie prosiłam o rozmowę o wszystkim.

— Więc o czym?

Miałam ochotę odpowiedzieć, że o nas. O tym, co właściwie robiliśmy, kiedy kończyła się praca i zostawaliśmy sami. O tym, dlaczego potrafił przyjechać po północy tylko po to, żeby wypić ze mną herbatę, a następnego ranka mówić o swoich rzeczach, jakby to one były jedynym powodem jego wizyty. O tym, dlaczego zawsze znajdował pretekst, żeby przedłużyć spotkanie, ale nigdy nie proponował czegoś, co wymagałoby nazwania naszej relacji.

Zamiast tego zamknęłam notes.

— O tym, czy jutro naprawdę zamierzasz przyjechać po tę koszulę.

Miłosz spojrzał na mnie uważnie.

— Jeśli chcesz, żebym przyjechał.

— Nie chcę, żebyś przyjeżdżał dlatego, że zostawiłeś tutaj ubranie.

— A jeśli mam inny powód?

To było pierwsze zdanie tego wieczoru, które zabrzmiało jak coś więcej niż żart lub wygodna wymiana zdań. Nie zrobiłam jednak kroku w jego stronę. Nie zamierzałam ułatwiać mu wycofania się z własnych słów, zanim zdążył je dopowiedzieć.

— To możesz mi go powiedzieć.

Przez kilka sekund wydawało się, że rzeczywiście to zrobi. Widziałam, jak opuszcza wzrok na koszulę, a potem ponownie na mnie. W jego twarzy pojawiło się coś, czego nie potrafiłam nazwać. Wahanie? Ostrożność? Może zwykłe zmęczenie.

W końcu wsunął koszulę do torby.

— Dobranoc, Natasza.

Nie próbowałam go zatrzymywać. Nie dlatego, że nie chciałam, żeby został. Właśnie dlatego, że chciałam zbyt mocno, by po raz kolejny udawać, że jego obecność wystarczy mi za odpowiedź.

Odprowadziłam go do drzwi. Zanim wyszedł, odwrócił się jeszcze na moment.

— Zdzwonimy się jutro w sprawie zdjęć?

— W sprawie zdjęć tak.

Skinął głową. Nie pocałował mnie, nie dotknął nawet mojej dłoni. Przez chwilę stał w progu, jakby czekał na coś, czego żadne z nas nie chciało wypowiedzieć. Potem wyszedł.

Zamknęłam drzwi i oparłam na nich plecy.

W mieszkaniu znów panowała cisza. Został zapach kawy, ciepło lamp i niewielki ślad po czyjejś obecności. Na oparciu krzesła widniało puste miejsce, które rano zajmowała jego koszula. Nie spodziewałam się, że tak niewielki przedmiot może zostawić po sobie tak wyraźną lukę.

Wróciłam do salonu i zgasiłam światło nad stołem. Miałam wszystko, czego potrzebowałam, żeby zamknąć ten etap: zakończone zlecenie, przygotowane dokumenty, własne plany i wreszcie pusty wieszak, na którym od kilku dni wisiała jego kurtka.

Nie miałam tylko odpowiedzi na jedno pytanie.

Czy Miłosz naprawdę chciał wracać do mnie, czy po prostu nigdy nie potrafił zdecydować, kiedy powinien odejść?

# Rozdział 1 - Warunek powrotu

W sobotę rano Kraków wyglądał na miasto, które nie miało najmniejszego zamiaru przejmować się moimi planami. Na ulicach panował zwyczajny ruch, tramwaje przecinały skrzyżowania, a ludzie z papierowymi kubkami kawy spieszyli się w stronę swoich spraw. Ja natomiast stałam w mieszkaniu przy ulicy Krupniczej, trzymając w jednej ręce teczkę z dokumentami, a w drugiej telefon, na którym od dziesięciu minut wyświetlała się wiadomość od właścicielki.

Marta Kulesza miała przyjechać o dziesiątej trzydzieści, odebrać klucze i podpisać protokół końcowy. Potem zostawało mi tylko wrócić do domu. Nie zamierzałam już poprawiać ustawienia poduszek, przesuwać lamp ani zastanawiać się, czy wybrane zasłony lepiej wyglądałyby w odcieniu złamanej bieli. Projekt był skończony. Przynajmniej w takim stopniu, w jakim jakikolwiek projekt można uznać za skończony, kiedy klientka ma nieograniczoną zdolność dostrzegania nowych możliwości.

Wiadomość od Marty była krótka.

Będę piętnaście minut później. Mam jeszcze jedną rzecz, o którą chciałabym was zapytać. Czy Miłosz też będzie?

Przeczytałam ją ponownie.

Nie odpowiedziałam.

Nie dlatego, że nie znałam odpowiedzi. Miłosz nie miał powodu tu przychodzić. Zdjęcia zostały wykonane, materiały wysłane, a wczoraj zabrał nawet swoją koszulę. Jeżeli Marta chciała omówić coś dotyczącego fotografii, mogła skontaktować się z nim bezpośrednio.

Właśnie to zamierzałam jej zaproponować, kiedy zauważyłam niewielkie czarne etui leżące pod stolikiem w salonie.

Przykucnęłam i podniosłam je z podłogi. Było płaskie, wykonane z twardego materiału, z małym zamkiem błyskawicznym. Wiedziałam, co znajdowało się w środku. Karty pamięci i niewielki czytnik, których Miłosz używał podczas pracy. Musiał wysunąć się z bocznej kieszeni torby, kiedy poprzedniego wieczoru pakował sprzęt.

Przez moment rozważałam pozostawienie go w recepcji budynku. Potem pomyślałam, że nie powinnam podejmować decyzji za niego. Zawierał materiały z pracy, być może także prywatne zlecenia. Nie miałam prawa zakładać, że może poczekać do poniedziałku.

Wyjęłam telefon.

Zostało u mnie twoje etui na karty. Jestem jeszcze w mieszkaniu do jedenastej.

Odpowiedź przyszła szybciej, niż się spodziewałam.

Będę za dwadzieścia minut.

Spojrzałam na zegarek.

— Oczywiście — mruknęłam do siebie.

Mogłam przecież napisać, że zostawię je u Marty. Mogłam też zapytać, czy nie wystarczy przekazanie przez kuriera. Zamiast tego odłożyłam telefon i wróciłam do sprawdzania dokumentów, jakby od mojej koncentracji zależało, czy Miłosz pojawi się na schodach.

Przyjechał po osiemnastu minutach.

Usłyszałam dzwonek, zanim zdążyłam zamknąć teczkę. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam go w ciemnej kurtce, z

aparatem przewieszonym przez ramię. W jednej ręce trzymał dwa papierowe kubki.

— Dzień dobry — powiedział.

— Nie wiedziałam, że odbiór etui obejmuje catering.

— Nie obejmuje. Jeden kubek jest dla mnie.

— Wspaniale. Przynajmniej nie będę miała poczucia, że muszę cię gościć.

Uśmiechnął się, a ja odsunęłam się, żeby mógł wejść.

— Nadal jesteś w trybie zarządzania przestrzenią? — zapytał, rozglądając się po salonie.

— Nadal jestem w trybie przekazywania mieszkania właścicielce.

— Czyli wszystko na swoim miejscu?

— Poza tobą.

— To akurat mogę szybko naprawić.

Postawił kubek na blacie i wyciągnął rękę po etui, które leżało obok dokumentów. Podałam mu je bez komentarza. Sprawdził zawartość, otworzył zamek, przeliczył karty i dopiero wtedy schował wszystko do kieszeni torby.

— Dziękuję.

— Nie ma za co.

Mógł już wyjść. Miał to, po co przyjechał. Ja miałam wrócić do swoich spraw. Jednak zamiast skierować się do drzwi, Miłosz zatrzymał się przy oknie i spojrzał na światło padające na drewnianą podłogę.

— Wiesz, że wczoraj nie zrobiłem jednego zdjęcia? — zapytał.

— Nie wiedziałam. Myślałam, że skończyłeś cały materiał.

— Skończyłem. Ale jest jeszcze jeden kadr, który chciałbym mieć.

— Po co?

— Dla siebie.

— Miłosz, to mieszkanie jest już praktycznie oddane.

— Wiem.

— Więc chyba nie powinniśmy zaczynać kolejnej sesji.

Odwrócił się w moją stronę.

— Zawsze musisz mieć ostatnie zdanie?

— Tylko wtedy, kiedy ktoś próbuje przedłużać pracę bez uzgodnienia warunków.

— W takim razie mamy coś wspólnego.

Nie odpowiedziałam. Miał rację, ale nie zamierzałam mu tego ułatwiać.

— Marta chce z nami porozmawiać — powiedziałam w końcu.

— Wiem. Napisała do mnie.

— I oczywiście nie pomyślałeś, żeby mnie uprzedzić.

— Nie wiedziałem, czy przyjdziesz.

— Jestem tu od rana.

— Nie o to mi chodziło.

Jego ton się zmienił. Nie był już żartobliwy, a ja poczułam, że rozmowa, której uniknęliśmy poprzedniego wieczoru, właśnie znalazła sobie nową okazję.

— Więc o co? — zapytałam.

Miłosz odstawił kubek i wsunął dłonie do kieszeni kurtki.

— Marta dostała propozycję od magazynu Wnętrza Krakowa. Chcą opublikować materiał o mieszkaniu. Potrzebują kilku dodatkowych zdjęć, krótkiego opisu projektu i zgody na wykorzystanie fotografii.

— Skąd wiesz?

— Zadzwoniła do mnie wczoraj wieczorem.

— Do mnie też napisała, że ma coś do omówienia. Nie wspomniała o magazynie.

— Może chciała powiedzieć nam razem.

Zerknęłam na telefon. Rzeczywiście, Marta nie podała szczegółów. Wiedziałam natomiast, że taka publikacja mogłaby być dla mnie ważna. Pracowałam nad tym wnętrzem przez kilka miesięcy. Było pierwszym projektem, w którym pozwolono mi w pełni zrealizować własną koncepcję, od układu funkcjonalnego po wybór ostatniego detalu. Publikacja w branżowym magazynie mogłaby pomóc mi zdobyć kolejne zlecenia, a przede wszystkim pokazać, że potrafię prowadzić projekt samodzielnie.

— To dobra wiadomość — powiedziałam ostrożnie.

— Tak myślę.

— W takim razie potrzebujemy ustalić, czego dokładnie oczekują.

— Właśnie dlatego tu jestem.

— Nie. Jesteś tu, bo zostawiłeś etui.

— Jedno nie wyklucza drugiego.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

— Naprawdę zamierzasz wykorzystać każdą okazję, żeby pojawić się w tym mieszkaniu?

— Nie każdą.

— Tylko te, które mają odpowiednie uzasadnienie?

— Zależy, jak dobrze brzmi uzasadnienie.

Nie uśmiechnęłam się, choć miałam na to ochotę.

— Nie chcę, żebyśmy zaczęli mieszać rzeczy zawodowe z prywatnymi.

— Nie musimy.

— Wczoraj też nie musieliśmy.

Przez moment patrzył na mnie bez słowa. Nie zamierzałam wycofywać tego zdania. Nie powiedziałam niczego, czego nie uważałam za prawdę.

— Masz rację — odezwał się w końcu.

To zaskoczyło mnie bardziej niż jakikolwiek żart.

— Dobrze, że chociaż w jednej sprawie się zgadzamy.

— Ale nie zamierzam udawać, że nie lubię z tobą przebywać.

Wypowiedział to spokojnie. Bez próby rozładowania napięcia i bez ucieczki w dowcip.

Przez sekundę zapomniałam o dokumentach.

— To miło z twojej strony.

— Nie zabrzmiało, jakbym składał ci komplement.

— Może dlatego, że nie wiem, co mam z nim zrobić.

— Nie musisz nic robić.

Właśnie takie odpowiedzi utrudniały mi rozmowę z nim. Potrafił powiedzieć coś osobistego, a zaraz potem zostawić mi całą odpowiedzialność za znaczenie tych słów.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, zadzwonił domofon. Marta.

Wpuściłam ją na górę, a Miłosz wrócił do swojego kubka. Kilka minut później właścicielka weszła do mieszkania z szerokim uśmiechem i dużą torbą przewieszoną przez ramię.

— Jesteście oboje! Doskonale.

Marta miała około czterdziestu lat, energię osoby, która zawsze ma trzy pomysły więcej, niż jest w stanie zrealizować, i niezwykłą zdolność do podejmowania decyzji w ostatniej chwili. Współpraca z nią nie należała do najłatwiejszych, ale doceniałam jej entuzjazm. Nie traktowała projektowania wnętrz jak kupowania poduszek do nowego mieszkania.

Obejrzała jeszcze raz salon, pochwaliła oświetlenie i przyznała, że poprzedniego wieczoru pokazała zdjęcia koleżance pracującej w redakcji.

— I wiecie co? Spodobały im się tak bardzo, że chcą zrobić z tego większy materiał. Nie zwykłą prezentację nieruchomości, tylko historię o mieszkaniu, które zachowało charakter kamienicy, a jednocześnie dostało zupełnie nowe życie.

Uśmiechnęłam się.

— To rzeczywiście brzmi interesująco.

— Chcą osiem zdjęć, może dziewięć, do tego opis koncepcji. Termin jest do przyszłego czwartku. Jeśli się zgodzicie, redakcja przygotuje publikację na początek przyszłego miesiąca.

— Osiem zdjęć? — zapytał Miłosz.

— Tak. Ale nie chcę po prostu powtórzenia tego, co już mamy. Chciałabym kilka ujęć detali, może trochę innego

światła. I tekst, który pokaże, dlaczego zdecydowaliśmy się na takie rozwiązania.

Marta spojrzała na mnie.

— Natasza, to twoja koncepcja. Chciałabym, żebyś przygotowała opis. A ty, Miłosz, mógłbyś zrobić zdjęcia. Oczywiście oboje zostaniecie wymienieni w materiale.

W pierwszej chwili poczułam ekscytację. Potem natychmiast zaczęłam liczyć obowiązki.

— Muszę sprawdzić swój kalendarz — powiedziałam.

— Rozumiem. Nie chcę wam niczego narzucać.

— Nie chodzi o narzucanie. Po prostu mam już zaplanowane kolejne zlecenie.

Marta skinęła głową.

— W takim razie ustalcie między sobą, czy to możliwe. Zależy mi na waszej współpracy, bo właśnie dzięki niej mieszkanie wygląda tak, jak wygląda.

Miłosz spojrzał na mnie.

— Ja jestem zainteresowany.

Oczywiście.

— Ja jeszcze nie podjęłam decyzji — odparłam.

— Natasza ma rację — powiedziała Marta. — Najpierw warunki, potem zobowiązania. Przyślę wam wiadomość z wymaganiami redakcji.

Po kilku minutach podpisaliśmy dokumenty, a Marta odebrała klucze. Kiedy wyszła, zostałam z Miłoszem sama. Nie było już żadnego powodu, żeby tu siedzieć.

— Nie musisz się zgadzać — powiedział.

— Wiem.

— Ale byłoby szkoda.

— Dla projektu czy dla ciebie?

Spojrzał na mnie z lekkim uśmiechem.

— Nie będę udawał, że tylko dla projektu.

Przesunęłam teczkę pod pachę.

— Mam jeden warunek.

— Słucham.

— Jeśli będziemy pracować razem, wszystko ustalamy wcześniej. Zakres, terminy, prawa do zdjęć i sposób podpisania materiału. Nie chcę później niespodzianek.

— Zgoda.

— I nie zamierzam spędzać z tobą dodatkowych godzin tylko dlatego, że postanowisz poprawiać światło po raz dziesiąty.

— To akurat mogę obiecać z pewnym zastrzeżeniem.

— Jakim?

— Jeśli będziesz przesuwać wazon o trzy centymetry, mogę nie wytrzymać.

Tym razem się roześmiałam.

— To nie był wazon. To była kompozycja.

— Oczywiście.

Wyszliśmy razem na klatkę schodową. Na dole zatrzymałam się przy drzwiach wejściowych.

— Wyślę ci wiadomość, kiedy zdecyduję.

— Dobrze.

— Nie dzwoń wcześniej.

— Nie zadzwonię.

— I nie zostawiaj już niczego w mieszkaniu.

— Postaram się.

— Miłosz.

— Tak?

— Mówię poważnie.

Popatrzył na mnie przez chwilę, a potem skinął głową.

— Wiem, Natasza.

Wyszłam na ulicę pierwsza. Miałam przed sobą wolną sobotę, kilka spraw do załatwienia i mieszkanie, do którego wreszcie mogłam wrócić bez myślenia o cudzych meblach. Nie zamierzałam pozwolić, żeby jedna propozycja zawodowa wywróciła mój harmonogram.

Jednak kiedy wsiadałam do samochodu, telefon zawibrował.

Wiadomość od Miłosza.

W kwestii projektu: mam kilka pomysłów na dodatkowe kadry. W kwestii prywatnej: nie będę udawał, że nie czekam na twoją decyzję.

Przeczytałam ją dwa razy.

Nie odpowiedziałam od razu. Odłożyłam telefon na siedzenie pasażera i uruchomiłam silnik. Dopiero na pierwszych światłach, kiedy samochody zatrzymały się w długim rzędzie, wróciłam do wiadomości.

Wyślij pomysły. Resztę zostawmy na później.

Odpisał niemal natychmiast.

To już coś.

Nie wiedziałam, czy miał na myśli projekt, czy nas. I po raz pierwszy od dłuższego czasu nie byłam pewna, czy naprawdę chcę znać odpowiedź.

# Rozdział 2 - Osiem kadrów

W poniedziałek o siedemnastej trzydzieści siedziałam przy biurku w swoim mieszkaniu i próbowałam zdecydować, czy osiem fotografii to wystarczająco dużo, żeby opowiedzieć o wnętrzu, które zajmowało mi ostatnie cztery miesiące życia.

Na ekranie komputera miałam otwarty dokument z wymaganiami redakcji. Marta przesłała go poprzedniego wieczoru, a ja zdążyłam już przeczytać go trzy razy. Redakcja chciała nie tylko zdjęć, lecz także krótkiego opisu założeń projektowych, informacji o wykorzystanych materiałach i kilku zdań o historii kamienicy. Termin był rzeczywiście krótki, ale wykonalny.

W normalnych okolicznościach od razu zabrałabym się do pracy.

Tym razem jednak czekałam na wiadomość od Miłosza.

Nie zamierzałam tego przed sobą ukrywać. Wysłał mi rano link do galerii z propozycjami dodatkowych ujęć, ale zamiast przesłać je jako załącznik, zaprosił mnie do swojego studia, żebyśmy mogli obejrzeć zdjęcia na większym monitorze. Twierdził, że część detali wymaga porównania kilku wersji, a ja nie chciałam podejmować decyzji na podstawie małych podglądów.

To było racjonalne uzasadnienie.

Przynajmniej w połowie.

O siedemnastej czterdzieści zamknęłam laptop, przebrałam się i wyszłam. Miłosz podał adres przy ulicy Józefa, w jednej z kamienic na Kazimierzu. Studio znajdowało się na pierwszym piętrze, nad niewielką

pracownią ceramiczną. Kiedy dotarłam na miejsce, na klatce schodowej unosił się zapach mokrej gliny i świeżo parzonej kawy.

Zapukałam dwa razy.

Drzwi otworzyły się niemal natychmiast.

— Punktualnie — zauważył.

— Nie chciałam dawać ci powodu do kolejnych komentarzy.

— Szkoda. Przygotowałem ich kilka.

— Zachowaj na później.

Wpuścił mnie do środka.

Studio było większe, niż się spodziewałam. Nie przypominało typowego biura fotograficznego. Przy jednej ścianie stały regały z książkami o architekturze, fotografii i sztuce. Pod oknem znajdował się duży stół roboczy, na którym leżały odbitki, notatniki i kilka aparatów. W głębi pomieszczenia ustawiono stanowisko komputerowe z dwoma monitorami. Wszystko było uporządkowane, ale nie sterylnie. Wyglądało na miejsce, w którym ktoś naprawdę pracował, a nie tylko przyjmował klientów.

— Myślałam, że fotografowie mają więcej sprzętu na widoku — powiedziałam.

— Mam. Tylko nie wszystko musi stać w przejściu.

— Czyli jednak istnieje coś, czego nie fotografujesz.

— Nie fotografuję własnego bałaganu. Nie chciałbym niszczyć sobie reputacji.

Zdjął kurtkę i wskazał mi krzesło przy stole.

— Kawa?

— Jeśli nie będziesz mi opowiadał, że twoja jest najlepsza w Krakowie.

— Nie zamierzałem. Jest tylko wystarczająco dobra, żeby nie musieć jej reklamować.

Podał mi filiżankę i usiadł naprzeciwko. Dopiero wtedy zauważyłam, że przygotował wydrukowane miniatury zdjęć z mieszkania. Każda miała numer, a na odwrocie krótką notatkę. Obok leżał plan wnętrza z zaznaczonymi punktami, z których zamierzał fotografować.

— Zrobiłeś to wszystko od soboty? — zapytałam.

— Część miałem wcześniej. Pozostałe ujęcia przygotowałem wczoraj.

— Nie musiałeś drukować całego zestawu.

— Wiem. Ale łatwiej mi porównywać obrazy na papierze. Na ekranie wszystko jest trochę zbyt doskonałe.

Przesunął w moją stronę pierwszą odbitkę.

Na zdjęciu widać było salon z szerokim kadrem obejmującym okna, sofę i fragment regału. Światło wpadało z boku, podkreślając fakturę drewnianej podłogi. Zdjęcie było dobre, ale brakowało mu czegoś, co odróżniałoby je od zwyczajnej prezentacji nieruchomości.

— To zostawiamy — powiedziałam. — Pokazuje układ.

— Zgadzam się.

— Drugie też. Kuchnia z widokiem na stół.

— Tutaj miałem wątpliwości.

— Dlaczego?

— Jest poprawne, ale nie opowiada niczego nowego.

Przyjrzałam się fotografii. Miał rację. Kuchnia wyglądała dobrze, ale podobny kadr mógłby powstać w dziesiątkach innych mieszkań.

— Możemy zrobić ujęcie z drugiej strony. Tak, żeby było widać przejście między kuchnią a salonem.

— Właśnie to proponuję.

Przez następne kilkanaście minut rozmawialiśmy o kompozycji. Nie zgadzaliśmy się w kilku sprawach, ale rozmowa przebiegała zaskakująco sprawnie. Miłosz nie bronił każdego zdjęcia tylko dlatego, że sam je zrobił. Potrafił przyznać, że mój pomysł miał sens, a kiedy się ze mną nie zgadzał, wyjaśniał dlaczego.

Było to przyjemne odkrycie.

Znałam wielu ludzi, którzy traktowali krytykę jak osobistą obrazę. Miłosz słuchał, zanim odpowiadał. Nie musiał mieć racji w każdej kwestii, żeby czuć się pewnie.

Przy trzeciej odbitce zatrzymałam się dłużej.

— To jest dobre.

Na zdjęciu znajdował się niewielki fragment przedpokoju. Stare drzwi, zachowana oryginalna klamka, nowa lampa i jasna ściana. Nie było widać całego pomieszczenia, tylko zestawienie materiałów i światła.

— Właśnie dlatego je zrobiłem — powiedział.

— Bo chciałeś pokazać klamkę?

— Bo nie chciałem, żeby wszystko wyglądało na nowe.

Przyjrzałam się zdjęciu ponownie.

— Większość klientów oczekuje właśnie takiego efektu. Wszystko nowe, równe, dopasowane.

— A ty?

— Ja uważam, że mieszkanie powinno wyglądać, jakby ktoś mógł w nim naprawdę mieszkać. Nie jak katalog.

— Wiem.

Podniosłam wzrok.

— Skąd?

— Bo przez cały czas pracy pilnowałaś, żeby nie usunąć rzeczy, które miały znaczenie dla tego miejsca. Nawet kiedy Marta chciała wymienić stare drzwi, przekonałaś ją, żeby zachować ich oryginalną konstrukcję.

Nie spodziewałam się, że to zapamiętał. Rozmawialiśmy o tych drzwiach podczas jednej z pierwszych wizyt, kiedy pokazywałam mu plan i wyjaśniałam, dlaczego nie chcę zastępować ich nowymi. Później temat zniknął wśród dziesiątek innych decyzji.

— To była dobra decyzja — powiedziałam.

— Była twoja. To wystarczyło.

Odłożyłam fotografię na stół.

— Nie musisz mnie przekonywać do własnego projektu.

— Nie próbuję.

— W takim razie co robisz?

— Pokazuję ci, że zwracam uwagę.

To zdanie zawisło między nami. Miłosz sięgnął po filiżankę, jakby nie powiedział niczego szczególnego. Ja natomiast poczułam, że rozmowa przesuwa się w stronę, której nie planowałam.

Wróciłam do odbitek.

— Potrzebujemy jeszcze jednego ujęcia sypialni.

— Mam dwa warianty.